Nr 3. LUTY 1959 r.

na NARTACH



Kalendarz imprez narciarskich organizowanych przez kluby i okręgi w okresie 22.II.–31.III.

Luty	IV Igrzyska Dziecięce. Memoriał Wł. Czyszczonia	Rabka	III	KS Wierchy
22—25.II.	Puchar Nizin	Kielce	I	Okręg
28.II— 1.III.	Zawody o Puchar WKKF i Okr. PZN oraz Ogólnopolskie Zawody Kobiet	Szczawnica	III	KS Pieniny
28.II— 1.III.	Spartakiada dziecięca O. N. Sądecki	Ptaszkowa	III	LZS
28.II— 1.III.	Puchar Turbacz-Rabka	Rabka	III	K. S. Wierchy
1.III.	Zawody dla dzieci	Toruń	VII	Okręg
1.III.	Sztafety beskidzkie	Istebna	IV	Okręg
1.III.	Zawody szkółek narciarskich	Kielce	I	SKS i LZS
1.III.	Dzień Sztafet	Supraśl	I	Supraślanka
2— 8.III.	Międz. Mistrzostwa AZS	Zakopane	II	AZS
6— 8.III.	Puchar Śnieżki	Karpacz	V	Okręg
7.III.	Puchar Wielkiego Lubonia	Rabka	III	Wierchy i LZS
7— 8.III.	Mistrz. SKS Supraślanka	Supraśl	I	Supraślanka
8.III.	Zawody o odznakę biegową PZN	Koniaków	IV	KS Górnik
8.III.	Zawody dziecięce	Kielce	I	Św. K. N.
11—15.III.	Międz. Zawody o Memoriał Czecha i H. Marusarzówny	Zakopane	II	Okręg
14—15.III.	Zawody szkół średnich	Szczyrk	IV	Wydz. Oświaty + MKS
15.III.	Mistrzostwa Łodzi	Łódź	I	AZS
15.III.	Konkurs skoków	Białystok	I	Cresovia
15—16.III.	Bieg szlakiem Partyzantów Piwniczna-Prehyba-Nowy Sącz	Nowy Sącz	III	Start Beskid
16.III.	Skoki	Szczyrk	IV	Okręg
20—24.III.	V Międz. Narc. Zaw. Dziennikarzy	Zakopane	II	SDP
20—22.III.	Puchar Karkonoszy	Szkl. Poręba	V	Okręg
22.III.	Puchar Ziemi Sądeckiej	Sucha Dolina	III	Start Beskid
22.III.	Zawody o Puchar PKKF	Bielsko	IV	Kluby
22.III.	Zawody wiosenne	Wisła	IV	Kluby
22.III.	Skoki i slalom	Krynica	III	Kluby
22.III.	Zawody dziecięce	Białystok	I	Cresovia
29—31.III.	Międz. Zawody Stolic	Zakopane	II	WKN
29—30.III.	Slalom	Szczyrk	IV	Włókniarz
30.III.	Slalom wiosenny	Karpacz	V	KS Śnieżka

Ilu członków Twojego Klubu posiada już odznakę sprawności P. Z. N.?

Na okładce: Czasem i tak się zaczyna narciarska kariera. Ale lepiej tak zaczynać niż kończyć. Zdjęcie z zawodów dzieci z okazji „Dnia Narciarza”.

Pismo redaguje zespół.
Adres Redakcji: Warszawa, Al. Róż 7. ZG PZN.
Wydawca:
Na zlecenie ZG PZN — Wydawnictwo „Sport i Turystyka“, Warszawa, ul. Rutkowskiego 7
„Prasa”, Sm. Z. 83. W-7.

na NARTACH

BIULETYN MIESIĘCZNY POLSKIEGO ZWIĄZKU NARCIARSKIEGO

Nr 3 LUTY 1959

PRZED KONGRESEM

Krótka jest historia Kongresów Nauczania Narciarstwa. Po raz pierwszy zebrali się nauczyciele i instruktorzy narciarstwa dla omówienia nękających ich zagadnień w 1951 roku w Zürs w Szwajcarii. Czyżby dlatego, że problemy nauczania były przedtem jasne i nie wymagały międzynarodowej wymiany doświadczeń? Różnymi drogami chodziła teoria podstawowego nauczania, tak jak różne są w swych szczegółach metody treningu narciarzy najwyższej klasy. Wspólne zainteresowania nauczycieli (tak nazywa się na zachodzie każdego instruktora narciarskiego) prowadzących edukację mas narciarzy w krajach alpejskich zmusiły ich do wymiany doświadczeń. Wpłynęła na to i wzajemna konkurencja, gdyż od sposobu nauczania zależała też w pewnym stopniu frekwencja w hotelach i schroniskach. Od metod nauczania zależy też i organizacja szkół narciarskich, prowadzących naukę zbiorowo czy indywidualnie.

To wszystko były problemy, które stały się powodem gorących dyskusji na poprzednich kongresach nauczania. Po Zürs, spotkano się po dwu latach ponownie w Szwajcarii tym razem w Davos. Po następnych dwu latach — w 1955 roku miejscem kongresu była pięknie wyposażona francuska miejscowość narciarska w Alpach — Val d'Isère. Ostatni Kongres — IV odbył się w Szwecji w Storlien daleko na północy. Sześciodniowe obrady odbywały się w styczniu 1957 r. Zakończyły się one — po bardzo ciekawych referatach, pokazach w terenie i pokazach filmowych i dyskusji — powołaniem Międzynarodowej Komisji Nauczania Narciarstwa. Do Komisji tej wybrano przedstawiciela Polski mgr. Ziobrzyńskiego, który przewodniczył polskiej delegacji na IV Kongres. Był to nasz pierwszy udział w Kongresie. O wynikach naszego wystąpienia pisaliśmy na łamach naszego pisma jeszcze w 1957 roku.

O zainteresowaniu się naszymi zagadnieniami no i naszym krajem świadczy fakt, że powierzono nam organizację następnego — V Kongresu.

Dotychczasowe Kongresy odbywały się zwykle na początku zimy co jednakże stanowiło dla wielu nauczycieli i instruktorów, poświęcających się nauczaniu dla celów zarobkowych poważną przeszkodę, gdyż oderwanie się od warsztatu pracy narażało ich na straty finansowe. Dlatego też zwrócono się do naszych przedstawicieli w Storlien z prośbą o zorganizowanie Kongresu w Polsce raczej ku schyłkowi natężenia sezonu narciarskiego. Dlatego też Komitet Organizacyjny Kongresu, na którego czele stanął Prezes PZN płk. Malczewski, postanowił zaprosić wszystkie zainteresowane organizacje do Zakopanego na okres 6—13 kwietnia 1959 roku.

Podobnie jak w latach poprzednich Kongres będzie podzielony na dwie części: na pokazy praktyczne i część teoretyczną.

V MIĘDZYNARODOWY KONGRES
NAUCZANIA NARCIARSTWA

Z A K O P A N E

6—13 KWIETNIA 1959 r.

Pokazy odbywać się będą w rejonie Hali Goryczkowej i Gąsienicowej, tam gdzie w danym momencie będą najlepsze warunki śniegowe dla ich wykonania. Obrady Kongresu toczyć się będą w salach nowowybudowanego Domu Turysty, gdzie również zamieszka większość uczestników Kongresu.

Program pokazów zaproponowany przez Komitet przewiduje szereg grup polskich, ponadto pokazy G.O.P.R. Poza pokazami polskimi przewidziane są pokazy innych krajów. Postanowiono usystematyzować je w pokazy krajów skandynawskich i krajów alpejskich.

W części teoretycznej zespół polski poruszy zagadnienia turystyki narciarskiej i jej aspektów socjologicznych, kwestie nauczania dzieci i masowych form wczasowych. W połączeniu z pokazem ratownictwa, strona polska pragnie podkreślić zagadnienie bezpieczeństwa w narciarstwie, profilaktyki, urazowości.

Dla urozmacenia pobytu w Zakopanem, korzystając z długiego dnia kwietniowego, przewiduje się dla uczestników wycieczkę do Morskiego Oka autokarami oraz — dla większych zapaleńców turystyki — raid wysokogórski, który w czasie Kongresu organizuje dla swych członków K.T.N.

Komisja Turystyki Narciarskiej PTTK organizuje Kongres razem z Polskim Związkiem Narciarskim i w równym stopniu bierze udział w pracach przygotowawczych jak i w programie polskiej grupy demonstracyjnej.

Organizatorzy Kongresu mają nadzieję, że potrafią stworzyć dla jego uczestników odpowiedni nastrój sprzyjający rzeczowej dyskusji. Wycieczki organizowane po Kongresie dla jego uczestników będą dla nich okazją do obejrzenia zabytków Krakowa i Warszawy.

Oczywiście wszystko zależeć będzie czy organizatorzy Kongresu staną na wysokości trudnego, czekającego ich zadania. Kongres jest ważną sprawą dla propagandy Zakopanego i całego narciarstwa polskiego. Trzeba więc, aby wysiłki zmierzające do uzyskania jak najlepszych wyników objęły wszystkich zainteresowanych.

Czy narciarski wyczyn ma sens NA NIZINACH?

Otrzymaliśmy list — artykuł nadesłany przez jednego z naszych Czytelników.

Stanowiska zawartego w tym liście nie podzielamy w całości, widzimy bowiem sens narciarstwa nizinnego nie tylko w kilku jego zaletach przytoczonych na wstępie listu. Uważamy, że poważnym osiągnięciem będą setki, a w przyszłości tysiące młodzieży i starszych, biorących udział w zawodach, a również uprawiających wędrówki narciarskie po wzgórzach w lasach białostockich, Roztocza Mazowsza i olsztyńskich. Nie zawężamy narciarstwa nizinnego do kilkudziesięciu młodzieńców uprawiających z lepszym czy gorszym skutkiem wyczyn narciarski w klubach stołecznych. Wiemy natomiast, że radość i przyjemność uzyskiwana przy uczestniczeniu w zawodach może być magnesem, który pociągać będzie młodzież do uprawiania najpiękniejszego sportu zimowego nawet i w niezbyt korzystnych warunkach nizinnych.

Takie kraje jak Anglia, Dania czy Holandia, mają jeszcze gorsze warunki do uprawiania narciarstwa, pomimo to rozwijają je u siebie, nie zamierzając czołówce światowej innych krajów odbierać pierwszeństwa, a pomimo to znajdują jakiś sens i radość w ponoszeniu wysiłku tylko dla samej przyjemności uprawiania sportu.

I wydaje nam się, że należy od tej strony spoglądać na narciarstwo nizinne, a nie tylko okiem krytyka widzącego sens sportu wtedy, gdy osiągnie się, drogą ciężkiej pracy, medal olimpijski czy mistrzowski. Drukując z bardzo małymi skrótami nadesłany list, mimo że zawiera pewne akcenty przeciwne koncepcjom rozwojowym narciarstwa nizinnego — mamy nadzieję, że Czytelnicy znajdą w nim właściwą zdrową myśl, która mniej dotyczy narciarstwa nizinnego, a raczej może być zastosowaną do narciarstwa w ogóle, a również do każdej dyscypliny sportu. Z autorem nie polemizujemy — oczekujemy wypowiedzi Czytelników.

Od kilku lat prowadzona jest dość intensywna propaganda tzw. „narciarstwa nizinnego". Nakłania się mieszkańców nizin do uprawiania narciarstwa aktywizuje Łysogóry, organizuje zawody mniej lub więcej masowe. Do klubów narciarskich stolicy i innych miast napływa coraz więcej członków i to są chyba pozytywne efekty.

Oczywiście akcja ta ma na celu popularyzację narciarstwa w jak najszerszym sensie z położeniem nacisku na jego masowość. Siłą rzeczy pociągnęła ona za sobą rozwój klubów narciarskich o zupełnie wyraźnym wyczynowym charakterze. Przecież stołeczny WKN, mimo imponującej liczby 700 członków, trudno nazwać masowym stowarzyszeniem niedzielnych narciarzy, tam się szkoli wyczynowców. To samo można zresztą powiedzieć o innym warszawskim klubie — Polonii.

Oba kluby większość swej energii kierują na narciarstwo

zawodnicze. I tu dochodzimy do sedna sprawy. Przede wszystkim pytanie: jakie szanse ma w swych warunkach klimatycznych wyczyn narciarski na nizinach? Oczywiście, praktycznie biorąc żadne. Ewentualne kontrargumenty o możliwości suchej zaprawy czy nadrobienia braku śniegu pracą lekkoatletyczną są dla człowieka rozumiejącego nowoczesny sport oczywistą demagogią. Przecież wiadomo, że nieliczni przedstawiciele nizin, którym udało się wedrzeć do czołowej 20-ki naszego kraju, całą zimę spędzali na treningu w górach. Ktoś może dać przykład Marka narciarza — lekkoatlety (który nota bene błysnął jak meteor). No tak, ale od kiedy został narciarzem, to słuch o nim w lekkiej atletyce zaginął, a przecież jego osiągnięcia na bieżni były tylko na takim poziomie, który każdy narciarz I-szej klasy osiągnąć powinien. No i na pewno nikt nie powie, że jego trening zimowy odbywał się głównie w Lasku Bielańskim.

Zresztą niemożność szerokiej rywalizacji z góralami, to tylko jeden z argumentów podważających sensowność wyczynu narciarskiego w warunkach naszych nizin. Również ważne wydaje się to, że wyczyn narciarski na nizinach nie spełnia swej zasadniczej roli, którą powierzamy sportowi: pozytywnego oddziaływania wychowawczego. Zastanówmy się, z jakiej młodzieży rekrutują się zawodnicy nizinnych klubów. Głównie jest to młodzież mało utalentowana, która w twardej szkole innych dyscyplin musiałaby odpaść lub swoje ewentualne sukcesy okupić wielką ilością pracy, co oczywiście nie każdemu odpowiada. Tu natomast ulgowa taryfa nizinnego wyczynu pozwala im na utrzymanie się na powierzchni. Poza tym spotykamy zawodników innych dyscyplin traktujących narciarstwo jedynie jako okazję do otrzymania sprzętu czy do wyjazdu w góry. I tu jesteśmy u źródeł następnej słabości: niepoważnego traktowania przez zawodników uprawianej dyscypliny. Pociąga to oczywiście za sobą minimalną pracowitość przy jednoczesnej wielkiej zarozumiałości. Zarozumiałość ta ma swe korzenie w otoczeniu przez klub „swych gwiazd" nadmierną troskliwością. Młody zawodnik, który przy żadnym prawie wkładzie pracy otrzymuje kosztowny sprzęt, siedzi na obozach i jeździ do różnych atrakcyjnych miejscowości na zawody, zaczyna — jak widać nie bez przyczyn — uważać się za osobę niezwykle cenną dla klubu, mimo że wyników przeważnie brak. Wytwarza się w ten sposób niewłaściwą sytuację, w której sport, zamiast przyzwyczajać do ostrej walki o uzyskanie coraz lepszej pozycji, staje się rodzajem, rozleniwiającej synekury. Niebezpieczne jest to zwłaszcza, jeśli chodzi o najmłodszych (a istnieją przecież szkółki narciarskie), których atmosfera wyjazdów i obozów bardzo szybko demoralizuje. W sumie wytwarza się specyficzny, dość pogardliwy stosunek do „frajerów", którzy w uporczywej walce innych dyscyplin sportu zdają egzamin twardości charakteru.

Zresztą jednostki pracowitsze w własnym środowisku traktowane są z politowaniem. Wydaje mi się, że dochodzimy tu do przyczyn słabości całego naszego narciarstwa, a mianowicie: pełnej wygodnictwa, synekuralnej postawy większości zawodników prawie wszystkich poziomów, zadawalających się pozycją lokalnego gwiazdora i sprzętem otrzymanym za darmo.

Ktoś może powiedzieć, że stawiając sprawę w ten sposób gubimy sens sportu jako elementu dającego odprężenie po pracy i radość życia, że w ponurej i tępej pogoni za wynikiem gubimy piękno sportu. Otóż zachodzi tu pomylenie pojęć. Humanitarny, wychowawczy sens wyczynu sportowego polega nie na stwarzaniu atmosfery radosnej niefrasobliwości, lecz na pogodnej satysfakcji z sukcesu stanowiącego ukoronowanie twardej pracy. A w omawianym

c.d. na str. 6



Na sam widok takiej sytuacji ciarki przechodzą po plecach. A jak się musi czuć sam „delikwent"? Albin Plank obchodził na konkursie skoków w Semmering (w styczniu 1959 r.) mały „jubileusz" — było to trzecie w jego karierze skoczka odpadnięcie narty w czasie skoku. Wszystkie trzy przypadki zakończyły się na szczęście nieszkodliwie i na przyzwoitej odległości od progu. Przepraszamy za złą jakość odbitki, ale reprodukujemy ją z gazetowego papieru z austriackiego „Kuriera".

Dr JÓZEF LANKOSZ
Przewodniczący Komisji Lekarskiej PZN

Opieka lekarska w sporcie narciarskim

Wieloletnia obserwacja życia sportowego na terenie narciarskich sekcji czy klubów wykazała brak odpowiedniej opieki lekarskiej, a wiadomo, że sport narciarski uprawiany przez naszą młodzież dziko, bez nadzoru wytrawnego trenera i odpowiedniej opieki lekarskiej, może przynieść więcej szkód niż korzyści. Winić młodzieży nie możemy, bo z młodym wiekiem wiąże się zapał i przesadna ambicja zawodów i rekordów, ambicja, która może w założeniu jest szczytna, ale w środkach i skutkach nieraz zgubna. Rekordomania, częste zawody, ukryte zawodostwo, przesadne współzawodnictwo klubowe, mające charakter dopingu, w znacznej mierze odbijają się nie tylko na fizycznej, ale i na etycznej strukturze młodego osobnika. Musi wreszcie nastąpić czas, by pomyśleć o zdrowotnej i wychowawczej roli sportu, a nie jedynie o korzyściach widowiskowo-materialnych. Doświadczenie życia sportowego wykazuje, że stały nadzór lekarski nad ćwiczącymi jest konieczny i tylko stała opieka lekarska może dać pożądane wyniki.

Opieki tej nie można wymagać od poradni sportowo-lekarskiej. Zadaniem poradni sportowo-lekarskiej jest wstępne badanie lekarskie, mające na celu stwierdzenie stanu zdrowia i sił badanego, określenie do jakiej dyscypliny sportowej ustrój badanego jest najbardziej przydatny. Poradnia przeprowadza badania w przewidzianych terminarzem okresach — wydaje książeczki sportowo-lekarskie, wpisuje ocenę badania, które jest jedynym zaświadczeniem zdolności i zdrowotności dla trenera czy kierownika sekcji.

Rzecz jasna, że poradnia zajmuje się jedynie tymi zawodnikami, którzy zgłaszają się do niej. Dotychczasowa opieka lekarska w sporcie narciarskim, a zwłaszcza wyczynowym, opierała się jedynie na okresowych badaniach w poradniach i opiece lekarsko-sanitarnej w czasie samych zawodów. Było to sprawą konieczną, bo przewidzianą paragrafami narciarskiego regulaminu sportowego. A jednak nie wszędzie i nie zawsze te przepisy regulaminowe były rygorystycznie przestrzegane. Natomiast stan zdrowotny w innych okresach roku — zwłaszcza w czasie treningów, zgrupowań czy obozów kondycyjnych, nie był wcale lub był tylko w odosobnionych wypadkach — kontrolowany. A czyż nie należałoby bardzo skrupulatnie interesować się stanem zdrowia zawodnika w czasie jego zachorowania i w okresie powrotu do treningu po przebyciu choroby, kontuzji. Jakżeż ważnym dla zawodnika jest stan jego uzębienia, migdałków, jam obocznych nosa, górnych dróg oddechowych, narządów trawienia itp. Trzeba też poznać warunki domowe i bytowe wyczynowca, jego życie prywatne, by stworzyć sobie prawdziwy obraz zdrowia fizycznego i psychicznego. Tego nie może zrobić lekarz poradni sportowo-lekarskiej, lekarz raczej luźno, dorywczo, od przypadku do przypadku związany z tym czy innym — klubem narciarskim.

Naszym zdaniem prawdziwa opieka lekarska w zrzeszeniach czy klubach narciarskich powinna być w rękach **lekarzy klubowych.** Każdy klub narciarski, w miarę możności, winien dążyć do możliwie jak najszybszego zaangażowania własnego lekarza sportowego. Rola lekarza klubowego miałaby znaczenie pierwszorzędnej wagi i stanowiłaby nie-

---

c.d. ze str. 5

przez nas przypadku o sukces trudno, natomiast koszty wytwarzania pogodnej atmosfery są niewspółmiernie wysokie, w stosunku do wartości ewentualnych osiągnięć.

Jak sobie wobec tego wyobrażam uprawianie narciarstwa przez mieszkańców W-wy, Łodzi, czy Gdańska? Czy należy poprostu „zwinąć kramik" i zabronić ludziom brać narty do ręki, aby nie rozbudzić w nich niezdrowych pasji? Oczywiście nie. Wystarczy tylko wyłączyć kluby nizinne z rywalizacji z ośrodkami górskimi nawet poprzez ograniczenie możliwości startu w mistrzostwach pionów czy zrzeszeń.

Za te pieniądze natomiast można wyposażyć setki ludzi w narty biegowe, organizować w każdą niedzielę masowe biegi z setkami uczestników, stworzyć w ten sposób możliwość zarażenia setek ludzi bakcylem narciarstwa bez obawy wystąpienia szkodliwych objawów przedwczesnego gwiazdorstwa sportowego. No tak, ale co zrobić z jednostkami wybitnie utalentowanymi? Wydaje mi się, że z powodzeniem mogą one być członkami klubów zakopiańskich czy śląskich.

Jestem przekonany, że moje uwagi większość w-skich narciarzy powita jako zamach na ich żywotne interesy i próbę przekreślenia osiągnięć kilkuletniej pracy.

I chyba będą mieli rację. Bo mimo, że pracy włożono wiele, jej efekty sportowe i społeczne są niewielkie. Większość ludzi, którzy przewinęli się przez warszawskie narciarstwo, nie wyniosła ze sportu przekonania o celowości twardej pracy, a tylko trochę rozleniwiających wspomnień z bezpłatnego pobytu na śniegu. A w sporcie wyczynowym przecież chyba nie o to chodzi.

odzowny warunek racjonalnej pracy klubu. Lekarz klubowy winien mieć zapewnioną możliwość poświęcenia się pracy dla sekcji, a więc praca jego musi być poza sentymentem klubowym, odpowiednio honorowana.

LEKARZ KLUBOWY JEGO ROLA I ZNACZENIE

Do zadań lekarza klubowego należałoby otoczenie ćwiczących stałą opieką lekarską, kierowanie higieną ich życia, zwłaszcza w zakresie higienicznego i racjonalnego żywienia się tych zawodników, którzy znajdują sie w okresie treningu.

Lekarze klubowi powinni pouczać ćwiczących o zasadach higieny sportowca, o konieczności prowadzenia regularnego trybu życia, wystrzegania się używania alkoholu, nadużywania palenia papierosów, życia płciowego itp.

Obowiązkiem ich byłoby eliminowanie sportowców wyłamujących się spod powyższych zasad i stosowanie wobec nich rygorów dyscypliny klubowej. Obowiązkiem lekarzy klubowych byłoby również stałe obserwowanie przebiegu zaprawy pomiędzy okresowym badaniem w poradni sportowo-lekarskiej. Lekarz klubowy winien niezwłocznie wkraczać, gdy zauważy u ćwiczących objawy przemęczenia względnie chwilowej niedyspozycji. Każde wahanie w bilansie energetycznym sportowca powinno być natychmiast zaobserwowane przez lekarza klubowego, którego obowiązkiem jest stwierdzić przyczynę i usunąć ją wcześnie po porozumieniu się z trenerem. Lekarz klubowy przestrzegałby, by zawodnicy nie przychodzili na treningi, zmęczeni i głodni, ze szkół czy zakładów pracy, by byli dostatecznie wyspani itp. gdyż zaprawa, zwłaszcza forsowna w okresach przed zawodami, w tych warunkach, daje ujemne, a nieraz dla zawodników wręcz szkodliwe rezultaty. Lekarze klubowi wspólnie z trenerami śledziliby postęp zaprawy, obserwowaliby zawodników w czasie zawodów kontrolnych i interesowali się tokiem codziennego życia sportowego. Pozostawaliby w stałym kontakcie i współpracy z poradniami sportowo-lekarskimi. Lekarz klubowy byłby odpowiedzialny za terminowe przebadanie w poradniach sportowo-lekarskich oraz za to, by wskazania poradni były ściśle przestrzegane. Lekarze klubowi opiekowaliby się zawodnikami w czasie obozów, zgrupowań itp. urządzanych przez klub czy zrzeszenie.

Lekarz klubowy nie może ograniczyć się tylko do oceny wszystkich właściwości fizycznych zawodnika i usuwania stanów chorobowych, stosowania ćwiczeń wyrównawczych itp., ale konieczne jest również wnikanie w psychikę ćwiczących, zwłaszcza w okresie intensywnej zaprawy. Często stan psychiczny, jakieś chwilowe załamanie się, nadmierna wrażliwość czy nawet wybujała ambicja u zawodnika, nie powinny ujść uwadze lekarza, a powinny być powodem natychmiastowej ingerencji. Warunkiem osiągnięcia dodatnich wyników zaprawy jest równowaga zarówno fizyczna jak i psychiczna.

Lekarze klubowi winni mieć zapewniony wgląd w sprawy organizacyjne klubu, zwłaszcza powinni współdziałać przy układaniu budżetu, by mogli wstawić odpowiednie pozycje związane z postulatami dotyczącymi urządzeń higienicznych.

Każdy klub winien dążyć do stworzenia łaźni klubowej i salki do stosowania masażu, Bez tych urządzeń higienicznych, nie można wyobrazić sobie w dzisiejszym stanie rozwoju sportu i wychowania fizycznego, prowadzenia prawidłowej i korzystnej zaprawy, bo wiemy wszyscy, jak kolosalne znaczenie dla pracującego ustroju ma szybkie usunięcie z pracujących mięśni szkodliwych produktów przemiany materii.

Łaźnia klubowa i sala masażu pozostawałyby pod nadzorem lekarza klubowego.

Na terenie każdego klubu czy zrzeszenia lekarz klubowy miałby wdzięczne pole do pracy i obserwacji, a zrzeszenie czy klub — byłyby spokojne o zdrowie swych zawodników.

Przypominamy rzeczy ważne:

✶ Czy pamiętacie o tym, iż warunkiem dopuszczenia do startu w zawodach (z wyjątkiem tych o sprawność PZN) jest okazanie legitymacji PZN z opłaconą składką za sezon 1958/59. To samo dotyczy sędziów i instruktorów pełniących swe funkcje na zawodach i kursach.

✶ Sprawa przynależności uczniów szkół podstawowych i średnich do klubów sportowych została uregulowana wspólnym zarządzeniem wydanym przez Min. Oświaty i GKKF. Najbardziej istotny punkt tego zarządzenia mówi, że do klubu sportowego mogą należeć uczniowie wtedy, gdy mają na piśmie zgodę rodziców i szkoły, do której „delikwent" uczęszcza. Uzupełnijcie więc swe kartoteki klubowe tymi oświadczeniami, a przyjmując nowych adeptów narciarstwa, wymagajcie bezwzględnie od nich przedłożenia oświadczeń rodziców i szkoły.

✶ Ukazała się już część I Narciarskiego Regulaminu Sportowego. Chętni mogą ją nabyć w ZG PZN jak też i w Okręgach w cenie zł 6.— za egzemplarz.

JANOSIKI — SPRZĘT PRZYSZŁOŚCI — UMARŁY ŚMIERCIĄ NATURALNĄ

Każdego narciarza wyjeżdżającego do Austrii, Szwajcarii, Włoch czy Francji uderza jedna rzecz — masa wyciągów narciarskich i to nie gigantów typu Kasprowego, lecz małych krzesełkowych, kotwicowych czy też zupełnie prymitywnych, na małe uchwyty. „W takich warunkach można mieć potężne narciarstwo zjazdowe, ale u nas?"... powątpiewają sceptycy. A tymczasem u nas można mieć setki wyciągów, a więc podstawę do potężnego narciarstwa. Dlaczego zatem ich nie ma? Bo po prostu nie ma się kto tą sprawą zająć. Obecnie porusza tę sprawę PZN, ale na odcinku wyciągów cięższych, podczas gdy sprawa małych urządzeń typu wyciągowego nadal leży.

A wygląda ona od początku tak.

W I kwartale 1954 r., na zlecenie Komitetu d/S Turystyki, „BEFAMA" w Bielsku wykonała jako produkcję uboczną 6 sztuk wyciągów przenośnych typu „Janosik" projektu inż. Osmólskiego i inż. Mieczkowskiego. Były to prototypy, których liczbę powiększyły jeszcze 3 wyciągi wykonane w 1955 r. pod kierownictwem PKL w Zakopanem, wszystkie o silnikach spalinowych. Na tym zakończyła się produkcja „Janosików", z którymi wiązano nadzieje rozwoju narciarstwa w Polsce. Były to pierwsze wyciągi wykonane bez doświadczeń, możliwości ulepszeń itd. Swego czasu dopatrywano się w nich wielu wad, a z biegiem czasu Komitet d/Spraw Turystyki, który dotąd patronował tej akcji, wycofał się z interesu, a nikt inny go nie przejął. Sprawa „Janosików" umarła śmiercią naturalną.

Ale pójdźmy śladami tych 9 prototypów. 4 z nich obsługują sport, a to: Ośrodek CRZZ oraz zakopiańskie kluby SN PTT, Gwardię i AZS. Ze wszystkich czterech źródeł opinia bez zarzutu. Jedyna wada — to za słaby „uciąg" przy silnym nachyleniu stoku, ale „o tym potem". 5 pozostałych przejął ZUT PTTK i rozdzielił do swych schronisk, m.in. na Szrenicę, do Andrzejówka k. Wałbrzycha i do Dembowca k. Bielska. Po roku PKL w Zakopanem zorganizował naradę kierowników schronisk, przy których działały „Janosiki". Oto wypowiedzi zaczerpnięte ze stenogramu. Dembowiec: Schronisko zazwyczaj puste w tym okresie wykonało 312% planu. Przy 50-groszowej cenie biletu za wyciąg, utarg godzinowy w okresie szczytu dochodził do 300 zł. A dzienny przekraczał 1000 zł. Andrzejówka: Schronisko dotąd nieuczęszczane od chwili instalacji wyciągu miało na miesiąc naprzód zamówione wszystkie miejsca, a jak wyciąg stanął z powodu uszkodzenia liny — to interweniował KW. Hala Szrenicka — jeden wyciąg na Halę nie wystarcza — potrzebne są co najmniej 4, a na ziemie jeleniogórską minimum 15 szt.

Obecnie, poza wyciągami sportowymi właściwie konserwowanymi, pozostałe albo nie działają, albo działając resztką sił wymagają generalnego remontu.

Cóż tu więcej dodać? Chyba tylko głośno krzyknąć — dlaczego przerwano produkcję. Dlaczego się nie udoskonala wyciągów?

„Janosik" zdał egzamin, choć wiele szczegółów można by w nim poprawić. Był za ciężki jak na wyciąg przenośny, a jednocześnie za słaby. Ale są możliwości zmniejszenia jego wagi o połowę z jednoczesnym powiększeniem mocy. „Janosik" waży 180 kg. Dlaczego? Dlatego, że zaprojektowany do wykonania z duralu, z braku tego stopu u tymczasowego wykonawcy, wykonany został ze stali. Zastosowano silnik przeznaczony dla celów rolniczych — S 82 wagi 82 kg, o sile 7 KM. Można zastosować silnik mocniejszy — 12 KM, ale ten waży 130 kg. Można zastosować 25-konny silnik z NRF, który waży tylko 35 kg. Fakt, że kosztuje 130 dolarów. Ale niech nikt nie mówi, że nie mamy dewiz, jeżeli Komitet d/S Turystyki, który „położył" produkcję polskich wyciągów, sprowadza teraz szwajcarski wyciąg za 6000 dolarów, który miał być zainstalowany (na szczęście nie będzie) na beznadziejnie płaskim i nieciekawym północnym stoku Gubałówki. Za tę cenę można dostać prawie 50 motorów z NRF i postawić na nogi krajową produkcję lekkich wyciągów, trzykrotnie silniejszych od „Janosików". Zresztą już dzisiaj są możliwości zastosowania w produkcji krajowych silników mocniejszych i jednocześnie lżejszych.

Fakt, że „Janosik" był mocno hałaśliwy. Ale poradzono i na to. Inż. Blimke z Bielska (projektant silnika do „Syreny") skonstruował specjalny tłumik, dzięki któremu wyciągu nie było słychać już z odległości 20 m. 11 sztuk tłumików leży od 3 lat w magazynach PKL na Gubałówce i nie można ich stamtąd wyciągnąć, a „Janosiki" nadal hałasują.

Współprojektant „Janosika", inż. Osmólski, zaprojektował już dwa nowe wyciągi. Próbę dostosowania do wyciągu 20-konnego silnika z motocykla „Junak" chcą podjąć dwa zakłady dysponujące duraluminium; są one gotowe w ramach ubocznej produkcji zacząć seryjne wytwarzanie „Janosików", których cena może spaść do 20.000 zł (prototyp 36.000 zł). ZSRR, Węgry, Rumunia, Bułgaria dopytują się u projektanta, gdzie można kupić te wyciągi. Zapotrzebowanie w kraju przekracza setkę sztuk. Chyba więc gra warta świeczki!

Ale ktoś musi się poczuć gospodarzem „Janosikowej" doli. Jest Komitet d/S Turystyki, jest Zarząd Sprzętu Sportowego GKKF, jest Polski Związek Narciarski. Może któraś z tych trzech potęg, albo wszystkie razem, zajmie się sprawą wyciągów, bez których nie można mówić o masowym narciarstwie turystycznym i sportowym.

C. CHLEBOWSKI

Szanowny Panie Redaktorze!

Przede wszystkim pragnę podkreślić wielką radość z powodu otrzymania Nr. 1 „Na Nartach". Co prawda dotarł on do nas z miesięcznym opóźnieniem (10.I.59), no, ale najważniejsze, że jest, że wydawnictwo „Na Nartach" znowu zostało wznowione.

Zgodnie z wezwaniem Redakcji zamieszczonym w artykule: „Do czytelników po raz trzeci" — pragnę podzielić się niektórymi swymi uwagami dotyczącymi Biuletynu Miesięcznego PZN „Na Nartach".

Uważam, że my wszyscy narciarze (zawodnicy, turyści, instruktorzy, trenerzy, sędziowie i działacze) chcemy, aby „Na Nartach" było naszym narciarskim pismem. To jest prawda. Prawdą też jest — niestety — że „Na Nartach" — przynajmniej na razie — naszym narciarskim pismem nie jest. Jakie są tego powody? Moim zdaniem m.in. następujące:

1) *1. Zbyt późne ukazywanie się pierwszego numeru. Pierwsza połowa stycznia — a więc właściwie w połowie sezonu — to stanowczo za późno. Nawet grudzień jest zbyt późnym terminem. Moja propozycja — 1.X. Ale 1.X. — nie na egzemplarzu czasopisma — lecz w ręku każdego narciarza.*
2) *Niedocieranie wszystkich numerów czasopisma do wszy-*

„Koci, koci", czyli „piką w oko"

Ze źródeł dobrze poinformowanych doniesiono nam, iż w trosce o dalsze udostępnienie kolejki na Kasprowy dla osób, które tam winny mieć pierwszeństwo, ma być otwarta zarówno na dworcu w Kuźnicach, jak i na Kasprowym, izba dla matek karmiących z dziećmi na ręku. Poza tym wszyscy podróżni w melonikach, getrach, kaloszach i z laseczkami mogą jeździć w nieograniczonej ilości bez miejscówek. Wszelkie zaś indywidua w butach narciarskich i z nartami będą mogły korzystać z kolejki tylko od godz. 13,00 i to na przeciąg wyłącznie 2 godzin — z wyjątkiem niedziel i świąt. Zaś członkowie tzw. kadry narodowej będą wpuszczani do waganików tylko 2 razy w tygodniu, we wtorki i piątki, i to we wtorki bruneci, zaś w piątki blondyni (szatyni będą chodzić w ogóle pieszo na Kasprowy). Te nowe zarządzenia mają wejść w życie w związku z dalszą realizacją hasła „frontem do sportu". Z tej też racji w obsłudze kolejki ma być zatrudniona jeszcze większa ilość działaczy narciarskich niż obecnie.

P.S. Ciekawe, czy jak salonka z Min. Komunikacji zajedzie do Zakopanego, to jej „zawartość" stoi w kolejce wraz z członkami kadry narodowej po miejscówki, czy też jeździ extra na Kasprowy?

* * *

Ha trudno — widmo pozostanie widmem. Wiecie o czym mowa? Tak, tak — macie rację. Po raz 378 wracamy do najdroższej skoczni narciarskiej świata — warszawskiego dziwolągu za 8.000.000 złotych polskich.

Tej gigantycznej budowie nie dał rady nikt, ani projektanci robiący 644 rozwiązania projektowe coraz to inne, ani woda, która obficie tryskała z 287 źródeł, ani warszawskie przedsiębiorstwa budowlane, które razem (4 przedsiębiorstwa) przysyłały na budowę 3 robotników oraz 15 inżynierów na konferencje koordynacyjne. Skocznia jednak oparła się wszystkim i wbrew wszystkim dobija do brzegu. W sierpniu 1959 roku będzie gotowa.

Są jednak tradycjonaliści, którzy czuwają, aby za dużo luksusu za te nędzne 8.000.000 zł nie było. Trzeba spartaczyć i oszpecić jak najbardziej skocznię, a więc do dzieła.

✶ L=, skreślamy aparaturę zwilżającą igelit, niech narciarze stosują prowizorki. Co? Wieża ma 8 pięter, a w Warszawie jest tak małe ciśnienie wody, że do 3 kondygnacji nie starczy? No to wiadrami na górę nosić — panowie narciarze. Kondycja się robi.

✶ Oświetlić skocznię wieczorem? A po co? Że w zimie, gdy młodzież kończy lekcje jest już ciemno? Nie szkodzi. Treningi odbędą się w dzień systemem wagarowym.

✶ Windę na wieżę? To rozleniwia. Spacer na 8 piętro po oblodzonych schodach z ciężkimi nartami na ramieniu rozwija hart ducha. Co mówicie? Że zmęczenie sprzyja wypadkom? Nie martwcie się, karetka i lekarz czekają na was na dole.

✶ Wieża sędziowska pozostanie tu gdzie jest! Nie szkodzi, że jest pod słońce, o wiele metrów za blisko progu, i ma tylko 3 stanowiska sędziowskie zamiast 5. Sędziowie dostaną okulary przeciwsłoneczne a dwóch silniejszych sędziów weźmie „na barana" dwóch słabszych i w piątkę zmieszczą się na 3 stanowiskach.

✶ Drzewa wzdłuż zeskoku zasadzimy w następujących latach. Co? — przeciągi na skarpie? Delikacki. Nie przeziębicie się. W wyposażeniu skoczni przewidziano apteczkę, a w niej aspirynę. Co? Boczny wiatr może spowodować wypadek? Wykluczone! Zamówiono tylko wiatry w plecy lub w twarz.

Jakież to mają pretensje ci narciarze! Oszczędzać trzeba — proszę towarzyszy — bardziej społecznie myśleć. To, że te wszystkie rzeczy były zaplanowane jako nieodzowne na skoczni — nie ważne. Ważne — aby oszczędzać. A że za 8 milionów złotych może wyjść kulawa pokraka zamiast skoczni, to nie ważne. Ważne — oszczędzać!!!

Ce-Cha

---

stkich członków PZN (Tak przynajmniej było w sezonie 1957/58).

3) *Zbyt długa przerwa pomiędzy wydaniem ostatniego numeru, a następnym — pierwszym numerem.*
4) *„Na Nartach" powinno być czasopismem, a nie Biuletynem PZN, podobnie jak np. „Turysta" jest jednym z czasopism PTTK, a biuletyny jedynie wkładkami.*
5) *„Na Nartach" powinno zawierać korespondencje z terenu.*
6) *„Na Nartach" powinno poruszać sprawy wszystkich narciarzy; na nartach jeździ przecież cała Polska, nie tylko część południowa.*
7) *„Na Nartach" powinno popularyzować narciarstwo na terenach nizinnych t.zn. i na pozostałych 4/5 części Polski.*

Dlatego też proponuję poświęcenie 2 kartek (może np. środkowych) dla omawiania spraw narciarzy mieszkających na nizinach. A jest o czym mówić. Oj, jest. Proponuję wezwać wszystkich zrzeszonych w PZN narciarzy, by raz w miesiącu wysłali do Redakcji „Na Nartach" tylko 1 kartkę pocztową", w której poruszą najbardziej palącą ich sprawę wzg. napiszą, co dzieje się na ich terenie. Wierzę, że nie odmówią.

Proszę wybaczyć, że odpowiedziałem tylko na pierwszą część wezwania Redakcji, nie stosując się do drugiej, w której prosiliście: „Piszcie żywo, ciekawie i krótko".

mgr Janusz Krippendorf

CZY
zapłaciłeś już składkę
PZN
za sezon 1958/9?

ODZNAKI

Związkowe...



W 1959 r. przypada jubileusz 40-lecia powstania Polskiego Związku Narciarskiego, powołanego do życia w Krakowie na zjeździe działających w 1919 r. organizacji narciarskich. Jubileusz ten PZN uczci wydaniem specjalnej odznaki, opartej o znaczek organizacyjny Związku z napisem „40 lat". Znaczek ten będzie wykonany w ograniczonej ilości i sprzedawany członkom PZN w czasie ważniejszych imprez narciarskich.

...Sędziowskie



Zasłużeni sędziowie narciarscy, mający na swym koncie co najmniej 25 lat działalności sędziowskiej, otrzymają w tym sezonie specjalny dodatek do odznaki sędziowskiej, a mianowicie cyfrę „25" Cyfra ta będzie dodawana do odznaki sędziowskiej i w przyszłości każdemu sędziemu, który przekroczy 25-letni staż. Na razie odznaki otrzymują: Stanisław Bialikiewicz, Władysław Bojcun, Zygmunt Bośniacki, Mieczysław Boczar, Stanisław Bury, Franciszek Bujak, Ignacy Bujak, Marian Frühauf, Janusz Huczyński, Zygmunt Jabłoński, Eugeniusz Kaliciński, Klemens Kozbiał, Mieczysław Kozdruń, Karol Kroker, Józef Lankosz, Józef Lipowczan, Leszek Pawłowski, Irena Popielówna, Honorata Rysz, Stanisław Steczkowski, Franciszek Wagner, Władysław Zajączek.

SAILER

Tzw. „sprawa Sailera" rozpalająca do białości narciarską opinię publiczną w Austrii, budzi również duże zainteresowanie i w naszym „narciarskim światku". Dlatego też podajemy z prasy austriackiej ostatnie relacje z tzw. „sądu nad Sailerem".

PO CZTEROGODZINNYCH DEBATACH W ZURYCHU, FIS POZOSTAWIA DECYZJE W „WYPADKU SAILERA" KOMITETOWI OLIMPIJSKIEMU — NASTRÓJ DLA SAILERA BYŁ PRZYCHYLNY.

„Zurich — Po przeszło czterogodzinnym posiedzeniu w dniu 11.I.1959 r. o godz. 21 Komitet FIS dla spraw amatorskich zakończył obrady na temat Sailera trzykrotnego Mistrza Świata za rok 1958. Sailer był obecny w czasie obrad. Komitet wydał następujący komunikat.

Na podstawie oficjalnego oświadczenia Toni Sailera, że w sezonie zimowym 1958/59 nie będzie on brał udziału w żadnych zawodach, ale zamierza wziąć udział w Igrzyskach Olimpijskich 1960 r., Komisja FIS dla spraw amatorskich po porozumieniu się z egzekutywą Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, podejmie decyzję rozstrzygającą. Członkowie Komisji ubolewają, że ich przełożony (przyp. redakcji Lorenz z Insbrucka) został zaatakowany przez prasę osobiście na podstawie pewnych informacji. Informacje te określił Toni Sailer jako nieprawdziwe.

Toni Sailer przybył w sobotę do Zurichu i zamieszkał u rodziny artystów filmowych Gustawa Knuth, a następnie przeprowadził wczoraj po południu w godzinach między 14-16 poufną rozmowę z przewodniczącym Amatorskiej Komisji FIS, oraz Przewodniczącym Austriackiego Związku Narciarskiego Dr Lorenzem. W rozmowie tej brał również udział radca prawny Sailera — Dr Meister, prof. Fred Rösner i prezes klubu z Kitzbuhel, Beranek.

Amatorska Komisja FIS rozpoczęła obrady o godz. 16.15. Obecni byli przewodniczący Dr Lorenz (Austria) oraz członkowie, Fabian (Włochy); Thuet (Francja). Zabrakło amerykańskiego członka komisji — Mullina. Również w posiedzeniu Komisji brał udział Prezes FIS Marc Hodler. O godzinie 16.40 został wezwany przed trybunał Toni Sailer w sali posiedzeń Hotelu „Savoy".

Na salę obrad zostali dopuszczeni: radca prawny Dr Meister, prof. Rösner jako ekspert w sprawach amatorstwa, oraz prezes Beranek jako słuchacz. W trakcie 3 godzinnego posiedzenia mógł Toni Sailer zająć stanowisko i wypowiedzieć się co do stawianych jemu zarzutów, często korzystając z po-

amator czy zawodowiec?

mocy swego radcy prawnego. Odnosiło się takie wrażenie, że delegaci wierzą wypowiedziom Sailera. Wytworzyła się bardzo przyjazna atmosfera, która może mieć duży wpływ na rozmowy z przedstawicielami Komitetu Olimpijskiego.

Wszyscy członkowie komitetu, oceniają Sailera bardzo pozytywnie, za to że w swoich zamierzeniach życiowych, pomimo iż jest obecnie aktorem filmowym, oraz współwłaścicielem firmy produkującej materiał tzw. Sailer-Tex, zawsze liczy się z Austriackim Związkiem Narciarskim i podporządkowuje się FIS. Przyjęto również do wiadomości, że nazwisko Sailera jest często używane przez różnych producentów dla celów reklamowych o czym Sailerowi nic nie wiadomo. Sailer oświadczył, że wszystkie te firmy pociągnie do odpowiedzialności prawnej.

Komitet FIS dla spraw amatorstwa, zgodnie z opinią większości, nie podjął ostatecznej decyzji. Prezes FIS Hodler, który jak odnosi się wrażenie, jest do Sailera bardzo pozytywnie ustosunkowany, sugerował aby nawiązać kontakt z Komitetem Olimpijskim i osobiście ma się skontaktować z przewodniczącym Komitetu Brundage.

St. Gogólski głosuje za wodotryskami

Dyskusja na temat sprzętu i losowania w konkurencjach zjazdowych zainicjowana rok temu przez red. Chlebowskiego w „Na Nartach", zatacza coraz szersze kręgi. Cieszy nas że zabierają w niej głos m.in. sami zainteresowani — czołowi zjazdowcy polscy. Po artykule inż. Korzeniowskiego oddajemy głos St. Gogólskiemu.

Śledząc dyskusję w naszym piśmie na temat „równego startu dla zawodników" w konkurencjach zjazdowych, którą zainicjował apel „startowania na sprzęcie krajowym" — red. Chlebowskiego, odnoszę wrażenie, że schodzi ona na niewłaściwe tory „współczynników wyrównawczych dla zjazdowców" — inż. Korzeniowskiego. Dlatego proszę o zamieszczenie i moich uwag — uwag zawodnika „uprzywilejowanego", który startuje na tych lepszych, „pierwszych" numerach... ale zacznijmy od nart.

Dobranie nart przez zawodnika-zjazdowca jest sztuką nie lada. Wybranie nart przez składanie i gięcie w rękach jest rzeczą zwodną — narty można ocenić dopiero na nogach, a więc zamontowane i używane od jednego zjazdu z Nosala, do tygodnia jazdy na Kasprowym (zmiana gatunku śniegu). Który z producentów w Polsce zgodziłby się, żeby zawodnik zamontował np. trzy pary nart i później zakupił tylko jedną z nich, albo nawet żadną?

Dobranie nart bez montowania, to wypadek, który w naszych możliwościach trafia się raz na parę lat, i absolutnie nie jest powiedziane, że muszą to być „Kästle", „Zubki" czy WSW — mogą to być „Dynamiki", „Fischery", jak również f-my Bujak. Narty są dla zjazdowca resorem, linką od gazu i hamulcem w jednej desce — dlatego tak trudno je dobrać.

W 1956 r. miałem „slalomki" z WSW — były to jedne z najlepszych nart, na jakich kiedykolwiek jeździłem. Wygrałem na nich cztery slalomy z Mistrzostwem Polski włącznie — w jednym sezonie. „Kästle" w tym okresie stały za szafą. W ubiegłym sezonie wybrałem z całej partii nart WSW 3 pary i żadna nie była tak dobra jak te pierwsze „slalomki". W tym roku nie mogłem dobrać sobie żadnej pary — wszystkie były za twarde — dlatego „nadstawiam ucha czy czasem „Kästle" nie jadą do Zakopanego".

Chociaż... Jedna z czołowych naszych zawodniczek ma „Kästle" wybrane specjalnie przez pana Kästla, narty stoją w domu jak nowe, tyle że zmontowane — bo nie może sobie z nimi w żaden sposób poradzić. Zakaz startowania na innych nartach niż „Kästle" — dla tej zawodniczki byłby zgubny.

Nasza czołówka narciarska (nie tylko nasza bo również francuska, włoska itd. mimo że kraje te posiadają własne wytwórnie i to doskonałe „Dynamiki" „Rosigniole") jeżdżą na nartach „Kastla" — ale trzeba pamiętać, o tym jak oni wszyscy zaczęli:

Ja zacząłem od nart z których jedna podobna była do narty, a druga to kawałek deski bez rowka. Kanty do tych nart zbierałem jak i gdzie mogłem, a przybijałem je gwoździami do ślizgu. Po ośmiu latach byłem członkiem kadry narodowej. Dojście do niej było ciężkie, ale dzisiaj jestem chyba najszczęśliwszy z tego, że mam dobre narty.

Dajmy i innym zrozumieć czym są dobre narty ale jednocześnie poznać, ile trzeba pracy i ambicji, żeby do nich dojść. „Lepszymi numerami" czy „startem tylko na nartach krajowych" nie ułatwiajmy zawodnikom, którzy z braku chęci czy niesystematyczności w treningu, nie mogą do „tych Kästli" dojść — bo tym gestem nie podniesiemy, a obniżymy poziom narciarstwa wyczynowego.

c.d. na str. 12

(c.d. ze str. 11)

Zresztą nie tylko ja, ale cała kadra z Penkalą i Barnowskim na czele, doszli do czołówki nie dlatego, że jako „utalentowana młodzież" byli losowani w I-szej grupie i jeździli na „Kästlach", ale dlatego że wytrwale pracowali.

Narciarstwo zjazdowe nie stoi na wyżynie, jest jednak rzeczą pewną, że gdyby nie te „Kästle" to na Mistrzostwach Świata w Bad Gastein w 1958 r. nie zajmowalibyśmy 16 i 25 miejsca, a 50 czy jeszcze gorsze. Że polskie narty skokowe są dobre to wiemy; bo startują na nich i zagraniczni skoczkowie, a naszymi zjazdówkami zawodnicy z innych krajów nie interesują się — jak na razie. Wiadomo, że konkurencja podnosi jakość — zaprzestańmy sprowadzać „Kästli" — to nigdy nie doczekamy się polskich dobrych nart zjazdowych.

Zmiana systemu losowania w konkurencjach zjazdowych — losowanie nie w grupach według zdobytych klas — nie da nic innego jak tylko obniżenie i tak już bardzo słabego poziomu w zjazdach. Niech będzie ambicją każdego zawodnika zdobycie klasy trzeciej, drugiej, pierwszej, a następnie niech w pierwszej grupie wygrywa zawody czy mistrzostwa.

Pytam kol. inż. Korzeniowskiego po co istnieją normy, klasy sportowe, po co organizuje się zawody okręgowe, wojewódzkie, mistrzostwa zrzeszeń — po to by zdobyć klasę i startować na Mistrzostwach Polski we właściwej grupie — czy po to by zaistniał np taki wypadek:

„na Mistrzostwach Polski Ciaptak z numerem startowym 41-szym dojeżdża w 3/4 trasy zawodnika z Nr 40, który co prawda nie ma klasy I-szej, ale w wyniku reform w narciarstwie może wylosować teoretycznie i praktycznie każdy numer startowy, i w tej chwili blokuje trasę Ciaptakowi, który

(dokończenie na str. 16)

KALENDARZ IMPREZ MIĘDZYNARODOWYCH MARZEC 1959 ROK

AUSTRIA

7/8 — Rottach-Egern, **Komb. alp.**
8 — Innsbruck, **Slalom Gigant**
14/15 — Seefeld, **Skoki i konk. alp.**
*** 20/22 — Kulm, **Loty Narciarskie**

C.S.R.

*** 13/15 — Harrachov, **Konk. klas.**
*** 22/24 — Tatrzańska Łomnica, **Wielka Nagroda Słowacji–konk. alp**

FINLANDIA

7/8 — Kokkola, **Biegi m. i. k.**
— Helsinki, **Konk. klas.**
14/15 — Kuopio, **Konk. klas.**
21/22 — Rovaniemi, **Konk. klas.**
28/30 — Tornio, **Biegi**

FRANCJA

8 — Markstein, **Skoki**
*** Chamrousse, **Kryterium Juniorów konk. alp.**

HISZPANIA

18/19 — Madryt, **Slalom i slalom gigant**
21/22 — Nuria. **Slalom i slalom gigant**

JUGOSŁAWIA

1 — Planica, **Skoki**

N.R.D.

*** 21/22 — Oberwiesental, **Slalom gigant i slalom**
*** 27/30 — Klingental/Oberwiesental, **Turniej skoków**

N.R.F.

7/8 — Rottach/Egern, **Komb. alp.**
22 — Feldberg, **Skoki**

NORWEGIA

*** 4/8 — Holmenkollen, **Konk. klas. i alp.**
11/15 Mo-i-rana, Trondheim, Skui/Oslo, Drammen } **Turniej skoków**

POLSKA

*** 11/15 — Zakopane, **Memoriał Czecha — konk. klas. i alp.**

SZWAJCARIA

14/15 — Zermatt, **Konk. alp.**
15 — Gantrisch, **Bieg 30 km.**
21/22 — Arosa, **Slalom gigant**

SZWECJA

14/15 — Zermatt, **Konk. alp.**
15 — Gantrisch, **Bieg 30 km.**
14/15 — Aare, **Konk. alp.**

TURCJA

28/29 — Uludag, **Slalom i slalom gigant**

U.S.A.

6/8 — Aspen, **Konk. alp.**
8 — Iron Mountain, **Skoki**
— Steamboat Springs, **Skoki**
— Stowe, **Zjazd i slalom**
14/15 — Ishpeming, **Konk. klas.**

WĘGRY

4 — Matra, **Konk. klas.**
21/22 — Galyatetö, **Slalom gigant**

WŁOCHY

22 — Cortina d'Ampezzo, **Slalom gigant m.**
27/29 — Etna, **Slalom i slalom gigant**

*** = udział Polaków.

Rzut oka na narciarską Francję

(korespondencja własna)

Jadąc pociągiem pospiesznym Paryż—St. Gervais, wysiadłam wczesnym rankiem w maleńkiej miejscowości tuż obok granicy szwajcarskiej, w La Roche sur Foryon.

Jeszcze było szaro i tylko z daleka rysowały się kontury gór częściowo pokryte śniegiem.

Stąd zaczęła się moja wycieczka po Alpach. — Jadąc samochodem do Chamonix podziwiałam gładkość szos francuskich i prawie dostawałam zawrotu głowy, gdy wspaniałymi serpentynami wśród stromych, skalistych gór wjeżdżaliśmy wyżej i wyżej ku szczytom. Towarzyszyli mi p.p. G. Desjardin i R. Beros.

Widoki stawały się coraz piękniejsze, im bardziej zbliżaliśmy się do najwyższej części Alp Francuskich. — Ciągle wypatrywałam, kiedy wreszcie ujrzę Mont Blanc, i miałam szczęście, bo pomimo że w przeddzień pogoda była pochmurna, wyjątkowo ten ranek był jasny i chmury nie zakrywały szczytu „króla gór".

Mijając St. Gervais, miejscowość bardzo popularną zarówno w lecie jak i w zimie, stwierdziłam, że mimo okrężnej drogi jaką przejechaliśmy samochodem, mój pociąg jeszcze nie dojechał do stacji. W St. Gervais trzeba się było przesiąść na kolejkę elektryczną, aby dojechać do Chamonix.

I oto wjeżdżam do owego słynnego Chamonix, o którym tyle słyszałam i czytałam, i które tak bardzo pragnęłam zobaczyć i poznać. Oczarowanej, przyszły mi na myśl słowa pani de Stael: „Mało jest tak imponujących widoków w świecie, jak dolina Chamonix, to rozległe morze lodowców, które styka się z zielonymi łąkami, to słońce, które jarzy się w kryształach nie mogąc ich rozpuścić, te wszystkie kontrasty tworzą najbardziej imponujący widok, jaki natura może dać człowiekowi... Należałoby tu przebyć miesiące zamiast jednego lub dwuch dni, aby wszystko zobaczyć i ocenić."

Chamonix położone jest na wysokości 1050 m, posiada cztery kolejki linowe, w tym kolejkę linową na Aiguille du Midi (3842 m), oraz szereg wyciągów narciarskich.

Niestety, okres grudniowy, to okres przygotowań do sezonu narciarskiego. Zarówno hotele, jak i kolejki linowe były zamknięte ze względu na konserwacje, remonty i porządki. Mogłam jedynie pojechać do Les Houches, a stamtąd do Bellevue. Śniegu było pod dostatkiem i kolejka stale była pełna narciarzy, którzy z Bellevue różnymi trasami zjeżdżali w dolinę.

W czasie mego pobytu w Chamonix zaproszono mnie do zwiedzenia Ecole Nationale de Ski et d'Alpinisme (Państwowa Szkoła Narciarstwa i Alpinizmu) — Dyrektorem tej szkoły jest bardzo miły pan Franco, który oprowadził mnie po całym budynku i zapoznał z przebywającą tam obecnie na szkoleniu grupą chłopców i dziewcząt. W obszernym gmachu mieszczą się na I-szym piętrze pokoje mieszkalne uczniów, na dole jadalnie, sala wykładowa oraz świetlica, z pięknie wykonaną makietą całego masywu Mont Blanc.

Nauka w szkole obejmuje 7 klas okresu podstawowego, po czym uczniowie przechodzą do klasy zawodniczej, tj. zjazdowej, slalomowej i slalomu gigantu. Ćwiczenia praktyczne odbywają się rano i popołudniu. Byłam świadkiem takich ćwiczeń na stokach w Les Houches; prowadzili je dwaj trenerzy na tej samej trasie, ale oddzielnie dla dziewcząt i chłopców. Obok głównego gmachu w przyległym budynku, mieści się duża sala gimnastyczna, wyposażona w najnowszy sprzęt.

Po dwóch dniach wyruszyłam dalej. Po drodze do Val d' Isère zwiedziłam nowoczesną miejscowość, bardzo modną we Francji — Megève. Rozlegle położona, o różnobarwnych zabudowaniach, łączy duże, piękne hotele z całym szeregiem wysoko porozrzucanych małych domków-schronisk, które można wynajmować w całości dla spędzenia sezonu. W lutym zjeżdża się tutaj elegancka młodzież narciarska stolicy dla użycia „białego szaleństwa" i dla kontaktów towarzyskich.

I znowu w drogę. Około 3 godziny wspinaliśmy się samochodem po szosie-serpentynie, a że w nocy spadł śnieg, który pokrył skorupą lodową jezdnie, przeto jazda stała się trudna i powolna co pozwoliło mi rozkoszować się pięknem miejscowości rozrzuconych w dolinach, zielonością lasów, fantastycznymi

c.d. na str. 15

c.d. ze str. 13

kształtami szczytów skalnych oraz płynącą w dole taśmą rzeki Isère.

Raptem droga spadem pomknęła w dół. Mijaliśmy ostre zakręty, przejeżdżaliśmy przez liczne tunele skalne, aby wreszcie dobić szczęśliwie do Val d'Isére. Cała miejscowość pokryta śniegiem, na około biel gór; odnosi się wrażenie, że góry są bardzo blisko, że nie są strome a niebo tuż nad nimi. Francuzi stwierdzają, że ta stacja sportów zimowych jest „dla tych, którzy kochają narty". I rzeczywiście, to raj dla narciarzy. Kilkanaście dużych, komfortowych hoteli z doskonałymi restauracjami, kilka sklepów pierwszorzędnie zaopatrzonych, w środku zabytkowy domek z kamienia oraz kościołek jeszcze od niego starszy, z wysoką wieżą. W centrum — stacja kolejki linowej, z której w dwóch kierunkach rozchodzą się linie obsługiwane przez czerwone wagoniki. Wszystko to skupione, nie potrzeba żadnej lokomocji aby swobodnie poruszać się w Val d'Isère. W niedużej odległości stąd za górami, inny kraj — Włochy.

Val d'Isère jest radośnie, młodzieńczo sportowe, a różnorodność tras narciarskich pozwala na wyżycie się tak początkującym, jak i doskonałym narciarzom. Skala dostępnych wzniesień leży w granicach od 1800 m do 3650 m. Po wyczynach sportowych czeka iście królewski wypoczynek w całym szeregu hoteli. Każdy hotel posiada innego koloru fasady, innego koloru okiennice, leżaki,fotele, ławki — wszystko to gra tęczą barw. Na południowych ścianach terasy i loggie zachęcają do wypoczynku. Miałam sposobność nie tylko mieszkać w jednym z takich hoteli, lecz i zwiedzić inne. Muszę powiedzieć, że każdy turysta przyjeżdżający tutaj posiada pomieszczenie pełne wygody, graniczące z luksusem. Pokoje są urządzone prostymi nowoczesnymi meblami, natomiast nakrycia, zasłony, dywany, lampy i abażury w najrozmaitszych kształtach i kolorach są wesołą ozdobą, stwarzającą miłą i przytulną atmosferę pomieszczeń. Każdy pokój jest w innym kolorze, obok łazienka oraz mały przedpokój, którego ściany stanowią szafy. Podłogi pokryte gąbczastym plastykiem tłumią kroki. Właśnie tu — w Val d'Isère, odbywało się w dniach 17, 18 i 19 grudnia pierwsze w tym sezonie, tzw. „Kryterium" — zjazd i slalom. Tutaj też zobaczyłam kadrę francuską kobiet i mężczyzn. Zawody były sprawdzianem okresu treningowego, który trwał od listopada i stanowił w pewnym sensie eliminacje do udziału w styczniowych zawodach zagranicznych. Z przyjemnością patrzyłam na piękną jazdę François Bonlieu i podziwiałam brawurowe szusy znanych w Zakopanem D. Telinge, Dusonchat czy Ar. Grosso.

Gdzie nie spojrzeć wokoło na stokach ciągną się liny wyciągowe; barwnie ubrani narciarze jadą w górę — warunki do ćwiczeń wspaniałe. W sezonie czynne są również helikoptery, które nie tylko służą dla wygody narciarzy (aby ich szybko przenosić do innych, sąsiednich stacji narciarskich czy dowozić do kolei z Bourg St. Maurice) ale również pełnią wywiadowczą służbę ratowniczą.

Z żalem opuściłam wesołe i piękne Val d'Isère i znowu tą samą drogą skierowaliśmy się do Chambery, stolicy Sabaudii, słynnej z wyrobu ciastek i czekoladek. Miasteczko było udekorowane świątecznie choinkami i girlandami iskrzącymi się srebrem gwiazdek. Po godzinie jazdy autobusem z Chambery dotarliśmy wreszcie na górę la Feclaz.

La Feclaz jest położona na płaskowzgórzu, na wysokości 1350 m; w pogodny dzień widać stąd nawet Mont Blanc. La Feclaz to maleńka osada, gdzie są dwa hotele i jeden sklepik z upominkami, gdzie „działa" kolejka linowa i wyciągi narciarstkie, a na około ciągną się piękne lasy świerkowe.

Tak żal opuszczać te strony narciarskiego raju

Elżbieta Łatkiewicz

Narciarstwo w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego w Poznaniu po drugiej wojnie światowej

W lutym 1959 roku upłynęło trzynaście lat od zorganizowania pierwszego po wojnie kursu narciarskiego dla studentek i studentów Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego. Od tego czasu rokrocznie przyszli wychowawcy fizyczni wyjeżdżają w góry, by zapoznać się z narciarstwem, zyskiwać doświadczenie i umiejętności konieczne do prowadzenia zajęć w tej tak pięknej dyscyplinie sportu, łączącej w sobie wartości zdrowotne i wychowawcze z wielkim bogactwem wrażeń i przeżyć estetycznych. Kursy te, wchodzące w zakres programu Uczelni, były obowiązkowe, konieczne do ukończenia studiów. Student kończący Uczelnię musiał się wykazać odbyciem 2-tygodniowego szkolenia narciarskiego.

Po przekształceniu, w 1950 roku, dawnego Studium Wychowania Fizycznego na Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego, szkolenie narciarskie zostało wprowadzone na wszystkich latach studiów. Na pierwszym roku obowiązywał 2-tygodniowy kurs narciarski ze stałym miejscem zakwaterowania, na drugim również 2-tygodniowy kurs narciarski, a na trzecim tygodniowy wędrowny obóz narciarski, w czasie którego rocznik, podzielony na 10-osobowe grupy prowadzone przez pracowników Uczelni, przechodziły przez pasma gór, codziennie zmieniając kwatery.

Kursy „stałe" odbywały się w miejscowościach górskich posiadających możliwie bogate ukształtowanie terenu, duże opady śnieżne oraz dobre warunki zakwaterowania. Program tych kursów przewidywał dziennie 6 godz. (lekcyjnych) praktycznego szkolenia narciarskiego, dwie godziny zajęć teoretycznych oraz zajęcia świetlicowe. W ramach praktycznych zajęć, odbywanych w grupach o równej sprawności, przerabiano ćwiczenia od najprostszych kroków i zjazdów do krystianii łączonych włącznie.

Zapoznawano z wycieczkami, techniką biegów, zjazdów, skoków.

Od 1958 roku, zgodnie z nowym programem nauczania na czteroletnich studiach, dotychczasowy materiał z narciastwa realizuje się na dwu trzytygodniowych kursach narciarskich — po drugim i po trzecim roku studiów. Inowacją jeszcze jest to, że równolegle z kursami narciarstwa górskiego prowadzi się dla chętnych, bardziej zamiłowanych w narciarstwie biegowym i łyżwiarstwie, specjalne kursy, na których 4 godziny poświęca się narciarstwu biegowemu, a 2 godziny łyżwiarstwu figurowemu i biegowemu. Ilość godzin zajęć teoretycznych zostaje ta sama. Trzynastoletni bilans tych kursów przedstawia załączona tabelka, obejmująca miejscowości, w których odbyły się kursy, względnie rejony gór, w których odbyły się obozy wędrowne, oraz ilości uczestników.

Kursy narciarskie

Rok	Od — do	Miejsce kursu	Ilość uczestników mężczyn	Ilość uczestników kobiet
1946	17.II — 26.II	Bierutowice	26	21
1947	15.II — 28.II	Jelenia Skała	31	30
1948	15.II — 28.II	Krynica	43	53
1949	14.II — 28.II	Szczyrk	38	40
1951	14.II — 27.II	Bierutowice	108	74
1952	14.II — 27.II	Szczyrk	91	53
1953	15.I — 28.I	Bierutowice	68	33
1953	4.II — 17.II	Bierutowice	50	31
1954	21.I — 3.II	Przesieka	59	30
1954	16.II — 1.III	Zakopane	75	23
1955	16.I — 29.I	Karpacz	68	20
1955	16.II — 1.III	Przesieka	65	19
1956	20.I — 2.II	Bierutowice	117	38
1957	15.II — 28.II	Bierutowice	36	8
		Razem	875	473

Kursy narciarskie biegowe i łyżwiarskie

Rok	Od — do	Miejsce kursu	mężczyn	kobiet
1956	20.I — 2.II	Bierutowice	27	8
1956	5.II — 11.II	Bierutowice	20	6
1957	18.I — 31.I	Bierutowice	25	8
1957	15.II — 28.II	Bierutowice	42	13
1958	13.I — 2.II	Zieleniec	37	16
1958	6.II — 17.II	Zieleniec	49	11
		Razem	200	62

Obozy wędrowne i raidy

Rok	Od — do	Miejsce	mężczyn	kobiet
1952	3.IV — 11.IV	Tatry Hala Gąsien.	17	13
1953	27.III — 2.IV	Tatry Hala Gąsien.	39	18
1954	5.II — 12.II	Beskid Śląski	42	26
1955	3.II — 9.II	Tatry, Besk. Sąd., Śląsk.	45	26
1956	5.II — 11.II	Sudety, Besk. Śląsk.	42	11
1957	18.I — 31.I	Sudety	21	8
1958	6.II — 19.II	Beskid Śląski	29	7
		Razem	235	109

Jak wynika z tabel, trzynastoletni okres szkolenia narciarskiego w Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Poznańskiego, przekształconego w roku 1950 w Wyższą Szkołę Wychowania Fizycznego — Poznań, dał setki przeszkolonych narciarzy i narciarek. Wielu z nich, to cenieni instruktorzy — nauczyciele narciarstwa i organizatorzy obozów z zamiłowaniem uprawiający piękny sport narciarski.

Józef Gruss

P. S. Chętnie dowiedzielibyśmy się z następnego artykułu p. J. Grussa, lub też z korespondencji zainteresowanych, ilu z absolwentów WSWF-Poznań, wyszkolonych tam z dużym nakładem kosztów i wysiłku, pracuje nadal w narciarstwie jako instruktorzy czy działacze.

REDAKCJA

(dokończenie ze str. 12)

jedzie po Mistrzostwo Polski w zjeździe — nie mówiąc już o tym, że podobna sytuacja grozi poważnymi wypadkami.“

Zresztą rok rocznie organizuje się takie zawody „O Puchar Kolejek“ — gdzie w losowaniu nie uwzględnia się posiadanych klas i jak to wygląda wszyscy wiemy — zawodnicy mijają się jak na crosach i nie wygrywa Pucharu zawodnik z Nr. 5, 3 a nawet pierwszym tylko Dziedzic z Nr 227 czy Wawrytko z Nr 183.

Czy to by podniosło poziom? — napewno nie, nikomu nie będzie zależało na zdobyciu klasy, bo ona niczego nie da, będzie miał szczęście to i tak wylosuje pierwszy numer.

Wydaje mi się, że gdzie indziej powinniśmy szukać możliwości, które podniosą nasz poziom:

— zainstalowanie 10—15 wodotrysków w Dolinie Pięciu Stawów Polskich i niech lodowiec do trenowania latem rośnie przez zimę (ciśnienie wody darmo),

— uruchomić wyciąg w Kotle Kasprowym w październiku i listopadzie (zawodnicy wyjechaliby na pierwsze zawody do Austrii przynajmniej jako tako przygotowani).

Trudno jest ocenić uczniów kompozytorów czy innych artystów, który z nich lepszy, ale sportowca — to bardzo prosto, bo mierzy się go stoperem lub metrem i właśnie klasy sportowe są tym miernikiem.